

## JANUSZ WOĆ

ur. 1957; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, "Gazeta Wyborcza", Biały Waclaw (1943-2004), Woć Janusz (1957- ), Wasilewski Krzysztof (1952- ), Nowacki Paweł (1956- )

### Dziennikarzy rozganiało się po mieście

Krzysiek Wasilewski i Paweł Nowacki byli w „Gazecie” od początku i zaczęli w niej odgrywać niekontrolowaną rolę. Pozostawali w jakiejś opozycji do Wacka [Białego] i do tego, co robi Warszawa. Chłopcy sobie wymyślili, że zrobią tu jakiś przyczółek. Wacek uznał, że coś przespał, że za dużo rzeczy od nich zależy. Oni siedzieli po nocach i wycinali tę gazetę. Wacek się przestraszył, że przestał nad tym panować, że on im właściwie niewiele może zrobić, że mogą sobie skleić gazetę, jaką chcą. I przestali być w stosunku lojalni do Wacka i w stosunku do „Gazety” – moim zdaniem – też.

W każdym razie to był, zdaje się, przełom, bo Wacek musiał jednego dnia zdecydować, że się ich pozbywa, że ich po prostu zwalnia. A „Gazeta” musiała się dalej ukazywać, czyli trzeba było wskoczyć w to miejsce, które oni zajmowali – a oni prowadzili numery, składali to wszystko i tak dalej. Wacek jakoś instynktownie oparł się na kimś, do kogo miał zaufanie, kto się do tej roboty garnął, kto miał wysoki stopień utożsamiania się z tym wszystkim, czyli na mnie. Wtedy była taka sytuacja, że pracowaliśmy po szesnaście godzin na dobę, bo trzeba było na przykład po trzy numery w tygodniu prowadzić. A prowadzenie numerów polegało na tym, że się rano przychodziło i zamawiało tematy. Potem dziennikarzy rozganiało się po mieście. Później brało się te teksty, trzeba było je przeczytać, zadiustować, zaplanować jakiś pierwszy deadline, z czego tę gazetę robimy, potem doprowadzić to wszystko do końca i tak dalej. I wreszcie na pięć minut przed deadline’em wysłać to do Warszawy – wtedy dopiero było takie „uff”. To była najczęściej już godzina dwudziesta trzecia albo później. Właśnie wtedy, po zwolnieniu Wasilewskiego i Nowackiego, ja wskoczyłem w ten kierat i byliśmy wtedy z Wackiem właściwie we dwóch – dość krótko to trwało, ale właściwie to spoczywało na naszych barkach.

Myślę, że wtedy też zostało to zauważone w Warszawie, bo zawsze, kiedy

zadzwonili, to ja byłem, podnosiłem słuchawkę. I Woć i Woć. Oni to widzieli, że Woć, właściwie bez przerwy ten Woć. Gdzieś lodówkę się otworzy, to Woć wychodzi. Wtedy sobie wymyślili, że może ja powinienem coś więcej robić. W tamtym czasie miała jeszcze miejsce taka sytuacja, że człowiek, który zajmował się przede mną tymi ogłoszeniami, też chyba stracił ich zaufanie, jakoś wymknął spod kontroli. Więc zaczęliśmy od tego, że jak Warszawa przyjechała, powiedziała, że ja mam zostać wicedyrektorem do spraw ogłoszeniowych i pozostałych, to od razu zrobiliśmy taki audyt, żeby zobaczyć, czy wszystko jest w porządku i od czego startuję.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Kamil Mączka
<b>Redakcja</b>	Monika Tatara, Małgorzata Popek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"